

Ile kosztują **dzieci** | Co się zdarzyło **4 czerwca** | Mit darmowych **autostrad**
Przyczajona **Ukraina** | Dzieje **Królewca** | Sztab **PiS** | Psychologia **gwałtu**

ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

POLITYKA.PL



NAGRODA
ARCHITEKTONICZNA
POLITYKI

TYGODNIK, nr 23 (3416), 31.05–5.06.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Dokąd maszeruje opozycja



ISSN 0032-3500
9 770032 350305 23>

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



COURT PHILIPPE-CHATRIER



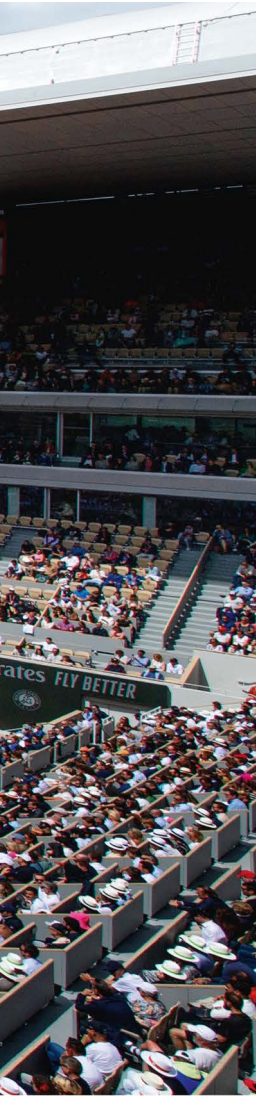
CARLOS ALCARAZ



IGA ŚWIĄTEK



CAROLINE GARCIA



NA TYCH CEGLANYCH KORTACH

„Zwycięstwo należy do najbardziej wytrwałych”. Roland Garros*, pionier lotnictwa, uczynił te słowa swoim osobistym mottem. Ponad sto lat później wciąż rozbrzmiewają one na stadionie, który nosi jego imię. Bo tutaj, na tych ceglanych kortach, tylko ci, którzy potrafią ujarzmić tę nawierzchnię i balansować na niej z mistrzowską precyzją, mają szansę, by zostawić po sobie niezatarty ślad. **Witamy na turnieju Roland-Garros.**

* Pierwszy lotnik, który pokonał Morze Śródziemne z północy na południe bez międzylądowania (1913).

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL
DATEJUST 41



OFFICIAL
TIMEKEEPER

ROLAND-GARROS
STADE ROLAND-GARROS, PARYŻ
28 MAJA - 11 CZERWCA 2023



ROLEX



17 Nasze drogie dzieci



26 Nastolatki się ranią



47 Draka z Donaldem

Tematy tygodnia

- 14 Malwina Dziedzic **Trzy nogi opozycji**
17 Zbigniew Borek **Ile kosztuje dziecko**

Polityka

- 20 Anna Dąbrowska **Tomasz Poręba: kim jest człowiek, który kieruje kampanią PiS**
23 ROZMOWA POLITYKI
Sędzia **Waldemar Żurek** o narzędziach, jakich używa władza, aby niszczyć swoich przeciwników



Społeczeństwo

- 26 Martyna Bunda **Dlaczego nastolatki się okaleczają**
29 Rozmowa z psychoterapeutą **Arturem Gębka** o tym, czym zamartwiają się dzieci i jakich rodziców potrzebują
32 Zbigniew Borek **4 czerwca: święto wyklęte**
35 **Aleksander Rutkiewicz** o tym, jakie znaczenie na polu walki mają lekarze

Rynek

- 38 Joanna Solska **Drugie życie rzeczy – czyli jak być eko i na tym zarobić**
41 Adam Grzeszak **PiS kusi kierowców – co kryje się za autostradowym prezentem władzy**



Świat

- 44 Marek Świerczyński **Ukraińska kontrofensywa: kolejnej takiej szansy może nie być**
47 Mariusz Zawadzki **USA Gubernator Ron DeSantis: kim jest człowiek, który rywalizuje z Trumpem, i co ma do tego Disney**
50 Tomasz Maćkowiak **CZECHY Więzienie za wspieranie Rosji**

Nauka/projektpulsar.pl

- 52 Joanna Cieśla **Sztuczna inteligencja idzie do szkoły**



- 56 Rozmowa z prof. **Patrickiem Haggardem** o gwałcie i zastyganiu w bezruchu w sytuacji silnego zagrożenia
60 Marta Alicja Trzeciak **Mikroby wymierają**

Historia

- 62 Rozmowa z **Kamilą Janickim** o tym, jak wyglądało życie polskiej szlachty
66 Adam Krzemiński **Z dziejów Królewca – klątwa Kalinina**
69 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 74 Piotr Sarzyński **Nagroda Architektoniczna POLITYKI: laureat wychodzi z cienia**
78 Rozmowa z pisarzem **Jakubem Szamańkiem** o „Stacji”, kosmosie i tym, dlaczego emigrował do Kanady
81 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
82 Aneta Kyzioł **Zauroczenie w odcinkach**
84 Janusz Wróblewski **Co się działo w Cannes**
86 Bartek Chaciński **Tina Turner: życie podwójne**



Ludzie i style

- 92–97 • **Jak sobie radzić z przebudźcowaniem**
• **Maski LED** • **Kto kogo ghostuje**
• **Co wyprze smartfony**
• **Cud z Parczewa** • **Kariera meblościanki** • **Frisbee bez psa**
• **Szparagi rządzą**

Stałe rubryki

- **6** Mleczko i Mizerski • **7** Przypisy
• **8** Ludzie i wydarzenia • **70** Afisz
• **88** Wicha • **89** Chutnik i Plebanek
• **90** Mizerski na bis • **91** Do i od redakcji
• **98** Polityka i obyczaje

Uwaga, Czytelnicy!

Następny numer POLITYKI ukaże się we wtorek **6 czerwca**.



Aida i Carmen
4 dni | wylot z Warszawy | 22/08 2023



Tosca i koncert Plácido Domingo
4 dni | wylot z Warszawy | 04/08 2023



Madame Butterfly i Aida
4 dni | wylot z Warszawy | 01/09 2023



Opery w Weronie

Spełnij marzenie o wieczorze operowym w słynnej werońskiej Arenie. Wybierz się na światowej klasy opery w starożytnym rzymskim amfiteatrze. Opera pod gołym niebem, w ciepły letni wieczór, to nie lada uczta dla melomana.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Mediolanu. Wizyta w Bergamo i czas wolny. Nocleg w okolicy Weronie. **Dz. 2** Średniowieczne miasto Borghetto, Jezioro Garda i wieczór z operą w słynnym amfiteatrze Arena. **Dz. 3** Wizyta w winiarni (dodatkowo płatna). Weronia – zwiedzanie i czas wolny. Wieczór z operą w amfiteatrze Arena. **Dz. 4** Jezioro Como i powrót do Warszawy.

od **4.598,-**



**WYKŁAD
ONLINE**



Japonia Królestwo Słońca

07/06/23 o godz. 17:00
Rejestracja na stronie

www.albatros.pl

Bliskie spotkania z Wielką Piątką Afryki w Ranger Camp

Poznaj afrykańską przyrodę i dowiedz się więcej o zachowaniu zwierząt od doświadczonych rangerów w samym środku buszu w obozie Albatrosa Ranger Camp.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Johannesburga. **Dz. 2** Przylot do Johannesburga – przejazd do Pretorii, zwiedzanie miasta – Ranger Camp. **Dz. 3** Safari i wstęp do przyrodniczego szkolenia. **Dz. 4-14** Safari i szkolenia w obozie Ranger Camp w Entabeni. **Dz. 15** Ranger Camp – Johannesburg. Samolot do Warszawy. **Dz. 16** Przylot do Warszawy.

16 dni | Wylot z Warszawy 30/08 2023 | **13.998,-**



Bałkany z Albatrosem

Program wycieczki: **Dz. 1** Lot Warszawa – Dubrownik. Średniowieczne miasto Budva, Czarnogóra. **Dz. 2** Królewskie miasto Cetynia, lokalna produkcja szynki, wspaniała trasa widokowa i spacer po Kotorze. **Dz. 3** Budva – Trebinje – Blagaj – Mostar. Degustacja wina i klasztor derviszów w Blagaj. **Dz. 4** Mostar – Konjic – Mostar. Tajny bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. **Dz. 5** Mostar – Delta Neretwy – Dubrownik. Rejs statkiem z muzyką i lunchem, przyjazd do Dubrownika. **Dz. 6** Dubrownik. Spacer po mieście i czas do własnej dyspozycji. **Dz. 7** Dubrownik. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka do Konavle, zakupy lokalnych produktów, zwiedzanie zabytkowego młyna wodnego i pożegnalna kolacja. **Dz. 8** Przylot Dubrownik – Warszawa.

8 dni | Wylot z Warszawy 07/10 2023 | **4.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL20



www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Ostateczne rozwiązanie ministra

Zła wiadomość jest taka, że mimo wysiłków rządzącej Zjednoczonej Prawicy liczba Polaków spada. Dobra wiadomość jest taka, że na skutek działań historyków związanych z obozem Zjednoczonej Prawicy stale rośnie liczba Polaków, którzy podczas okupacji pomagali Żydom. Szacuje się, że przed dojściem PiS do władzy takich Polaków było nie więcej niż 10–20 tys. Obecnie – jak twierdzi premier Morawiecki – w samej Warszawie Żydom pomagało 70–90 tys. Polaków. Prezydent Duda ocenia, że w całej Polsce pomocy Żydom udzielał nawet milion Polaków, a zdaniem związanego z obozem rządzącym historyka Jana Żaryna – znacznie więcej niż milion.

Rząd liczy, że po zwyciężkach dla PiS wyborach, nawet w sytuacji dalszego kurczenia się populacji Polaków, liczba Polaków pomagających Żydom przekroczy magiczną granicę 3 mln i po raz pierwszy w historii przewyższy liczbę wszystkich polskich Żydów zabitych w latach 1939–45.



Sukces ten być może skłoni ministra Glińskiego do budowy jeszcze jednego muzeum w hołdzie dla naszej wyjątkowości.

Na razie władza sprawdza, ilu Polaków ratowało naukowców, którzy za rządów PiS publikowali dane o tym, ilu Polaków brało udział w mordowaniu Żydów. Jak wiadomo, sytuacja tych naukowców pod rządami PiS jest dramatyczna: za upublicznianie wyników swoich badań są przez ministra Czarnka obrażani i zasypywani groźbami, jak wybitna badaczka Zagłady prof. Barbara Engelking.

Minister Czarnek jest w trakcie ustalania, na jakich uczelniach pracują ci, którzy osłaniają prof. Engelking. Zapowiedział także wstrzymanie finansowania placówek naukowych zatrudniających takich naukowców, co ma doprowadzić do ostatecznego rozwiązania kwestii tych uczonych oraz prowadzonych przez nich obraźliwych badań.

Pieniądze zabrane placówkom zatrudniającym osoby badające zachowania Polaków wobec Holokaustu Czarnek planuje przeznaczyć na finansowanie badań prowadzących do zwiększenia liczby Polaków ratujących Żydów oraz badań mających na celu ustalenie faktycznej liczby Żydów prześladowanych po drugiej wojnie światowej Polaków. Do zbadania pozostaje liczba Żydów udających Polaków, którzy pod zmienionymi nazwiskami prowadzili antypolską politykę w kolejnych rządach po 1989 r.

Palec skazujący



Jerzy Baczyński

Jarosław Kaczyński nazwał dziennikarza TVN24, pytającego o dymisję ministra obrony Mariusza Błaszczaka, przedstawicielem Kremla i był to najlepszy komentarz do powołania przez Sejm komisji, która ma badać rosyjskie wpływy w polskiej polityce. Już wcześniej Kaczyński ostrzegał, że ktokolwiek domaga się dymisji Błaszczaka, wpisuje się w narrację Kremla. Choć, jeśli chodzi o dymisję, to „w narrację Kremla” wpisała się sondażowa większość Polaków zbulwersowana niekontrolowanym przelotem rosyjskiej rakiety nad terytorium Polski, mactawami ministra i jego publicznymi atakami na czołowych dowódców wojskowych. Jednak taka jest już od dłuższego czasu linia oficjalnej propagandy: przeciwnicy władzy występują się albo Niemcom, albo Ruskim (Tusk jednym i drugim), ale ostatnio jednak częściej Putinowi. Dopiero co NBP powiesił przecież na swojej siedzibie wielki baner z napisem, że oskarżenie rządu i NBP o wysoką inflację jest także „narracją Kremla”, a minister rolnictwa karcił rolników, że skargi na dziki import zboża to wspieranie Putina. To, że tym razem padło na dziennikarza „amerykańskiej”, jak mówi PiS, telewizji, to tylko kolejny dowód, że moskiewskim agentem jest ten, kogo wskazuje palcem partia rządząca. Teraz to będzie także palec skazujący.

Władza właśnie wyposażyła się w narzędzie, które daje jej możliwość usuwania z życia publicznego każdego, komu PiS postawi zarzut ulegania wpływom Rosji (komentarz Ewy Siedleckiej s. 8). Pisaliśmy już o tej komisji jako o „prawniczym potworze”, sądzie ostatecznym, który bez prawa odwołania – i gwarantując swoim członkom pełną bezkarność – może zarządzać rewizje, podsłuchy, siłowe doprowadzenia, przesłuchiwać, nakładać mandaty, ujawniać mediom dowolne dokumenty, uchylać wcześniejsze decyzje administracyjne, odbierać na 10 lat prawo pełnienia funkcji publicznych.

Ustawa (tu właściwie nie ma innych eksperckich opinii) jaskrawo narusza przynajmniej siedem artykułów konstytucji, a także liczne zapisy europejskiej konwencji praw człowieka czy Karty Praw Podstawowych UE. Najzabawniejsze, jeśli to kogoś jeszcze bawi, że rosyjskie tropy ma badać i piętnować partia, wokół której od lat gromadzi się mnóstwo podejrzeń, poszlak, ale i publicznie ogłaszanych dowodów na uleganie rosyjskim wpływom, nawet o charakterze agenturalnym. Ba, takie obawy budzi także ostatnia, sztandarowa transakcja PiS, czyli oddanie dużej części polskiego rynku paliwowego w ręce współpracujących z Rosją firm z Arabii Saudyjskiej i Węgier. Ale ta komisja, jak wiadomo od początku, nie ma niczego badać, a jedynie upokorzyć Donalda Tuska, pozbawić go możliwości stworzenia rządu; ewentualnie „skazać” lub chociaż zaszantażować kilku czołowych polityków PSL i Lewicy, także sędziów czy dziennikarzy.

Część opozycji i publicystów miała nadzieje, że to kuriozum – mówiąc wprost: przejaw politycznej bandytyki – zawetuje Andrzej Duda. Liczono, jak sędzę, głównie na naciski ze strony administracji amerykańskiej, jedynego autorytetu, który

w Polsce PiS jeszcze cokolwiek znaczy. Bo Unia Europejska – cytując legendarny greps z kabaretu Dudek – „może panu prezesowi skoczyć tam, gdzie opozycja może go pocałować”. Weta nie było, naciski i apele zignorowano, prezydent ustawę podpisał, przywołując pokrętne uzasadnienia prawników PiS. Zaskoczenie? Jeśli, to zapewne naiwnością oczekiwać wobec Andrzeja Dudy. Do poniedziałku 29 maja chyba większość polityków opozycji nie wierzyła, że „oni naprawdę to zrobią”. Jak widać, zrobili: komisyjny spektakl znacznie się prawdopodobnie jeszcze przed wakacjami, bo PiS się spieszy, aby zdążyć z „wyrokiem” na symboliczną datę 17 września.

Dla opozycji, która już zapowiedziała bojkot „roskiej komisji”, sprawa jest naprawdę bardzo poważna: przepisy, które zwykłej większości parlamentarnej pozwalają delegalizować liderów opozycji, są zapowiedzią zamachu stanu. Nawet Erdoğan nie poszedł tak daleko. Przyjaciel zadzwonił do mnie z pytaniem, czy nie mógłbym w tym tekście zaapelować do dwóch liderów opozycji, Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza, aby jednak 4 czerwca stanęli obok Donalda Tuska, w geście sprzeciwu wobec szykuwanego na niego – ale i na całą opozycję – ataku. Więc apełujcie... Rzeczywiście, są sytuacje, w których kalkulacje kampanijne czy urazy osobiste powinny zejść na plan dalszy – inkwizycyjna komisja jest takim wyzwaniem. Szymon Hołownia i jego młoda partia raczej nie znajdują się bezpośrednio w polu działania komisji, ale nie ma złudzeń, że do nich też zapukają, choć zapewne w inne drzwi. W państwie całkowicie kontrolowanym przez partię stawiającą się ponad prawem i konstytucją, ciężko przestraszoną widmem utraty władzy i poniesienia prawnej odpowiedzialności, żaden jej rywal nie może czuć się bezpieczny.

Opozycja jest dziś podzielona, już zdecydowanie gra na trzy listy (piszemy o tym szerzej na s. 14). Ma to swoją logikę polityczną i wcale nie musi zwiastować wyborczej klęski. To czego jednak bardzo brakuje, to choćby niepisanego paktu solidarności, zwłaszcza w obliczu realnego wspólnego zagrożenia. Jeśli w tej fazie kampanii niemożliwe jest stworzenie jakiejś wspólnej rady programowej czy sekretariatu, tym ważniejsze są gesty. A 4 czerwca stwarza wyjątkową okazję. Jeden z czytelników prosił mnie, żebyśmy w mediach nie nazywali warszawskiej manifestacji zaplanowanej na ten dzień marszem Tuska, Platformy czy nawet opozycji, ale Marszem Wolności. Bo taka jest pozapartyjna tradycja 4 czerwca (więcej na s. 32). Tusk, choć to on – może i niezręcznie – zapraszał na marsz, nie jest dysponentem tego, nigdy nieutrwałonego, święta.

Jeśli zasadnie pytamy, czy opozycja ma jakąś wspólną wizję Polski po PiS, to trzeba jej szukać właśnie tam, wśród nadziei i wyobrażeń, jakie towarzyszyły narodzinom III Rzeczypospolitej. Wszystkie partie demokratycznej opozycji, ich działacze, eksperci, liderzy mówią dziś prawie to samo o „żelaznych zasadach” praworządności, o niezależności sądów i mediów, neutralności światopoglądowej państwa, samorządności lokalnej, ale też – i to już doświadczenie ostatnich lat – o budowie państwa solidarnego, które jednocześnie nie uprawiałoby folwarcznego klientelizmu. III RP, opisana w konstytucji z 1997 r., nigdy nie stała się faktem, była bardziej projektem, postulatem niż rzeczywistością. PiS wskazując liczne wady politycznej praktyki, odrzucił to dziedzictwo w całości, proponując w to miejsce powrót do rządów monopartii, ustroju „realnego socjalizmu”, tyle że spojonego ideologią narodowo-katolicką. Opozycja ma dziś obowiązek, by mówić, wołać, o zagrożeniu dla osobistych wolności i praw, jakie każdemu z nas niesie „ruskie państwo” PiS.

4 czerwca to dobra data, żeby być razem, przywołać emocje, jakie towarzyszyły odzyskanej w 1989 r. niepodległości, przypomnieć wciąż nieprzekreślone marzenia o demokratycznej, sprawiedliwej, praworządnej Polsce. To konieczna odpowiedź na bezwstydną „przewrót majowy”. Bo nawet jeśli każda z partii opozycyjnych idzie własną ścieżką, to przecież w tę samą stronę.

Lex Tusk: wiadomo, gdzie PiS szuka wzorców

Komisja ds. badania rosyjskich wpływów jest bezczelnym i ostantacyjnym łamaniem zasady równości szans wyborczych. Dalej poszły jedynie władze PRL, ograniczając obywatelom wybór do wyselekcjonowanych przez PZPR i „stronnictwa sojusznice” kandydatów umieszczanych na liście Frontu Jedności Narodu. Teraz kandydatów może wyselekcjonować PiS, eliminując groźnych dla siebie rywali. Powstanie państwowa komisja złożona z ludzi wskazanych przez władzę (większość sejmową). Ci zaś będą mogli wskazywać osoby, które ich zdaniem ulegały rosyjskim wpływom, będąc w latach 2007–22 funkcjonariuszami publicznymi lub członkami kadry kierowniczej wyższego szczebla. A także – „inne osoby”, które pod wpływem rosyjskim działały na szkodę interesów Polski. Chodzi o działania, które niekoniecznie były nielegalne. To, czy były dla Polski szkodliwe, to kwestia dowolnej oceny komisji. Jeśli zaś ta stwierdzi „prawdopodobieństwo”, że dana osoba będzie w przyszłości „działała pod wpływem rosyjskim na szkodę interesów RP”, może orzec „środek zaradczy”: zakaz pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi na okres do 10 lat. Decyzja komisji jest „ostateczna” – nie można korzystać z prawa do odwołania się ani do jej zaskarżenia.

Raport komisji ma zostać ogłoszony 17 września, a więc PiS upamiętni rocznicę inwazji radzieckiej własną inwazją: na Polskę i demokrację. Raportem może usunąć z list wyborczych co groźniejszych rywali. A więc ludzie partii rządzącej mogą zrobić „porządki” na listach partii opozycyjnych. Będą też mogli ułożyć rząd – nawet gdyby wybory wygrała opozycja, eliminując z góry konkretne osoby (choćby Donalda Tuska). Członkowie komisji mają przy tym zagwarantowaną bezkarność i nieodpowiedzialność cywilną, więc nie muszą się bać oskarżeń o pomówienie ani pozwów o naruszenie dóbr osobistych.



Komisja będzie też miała bardziej lajtowe środki: możliwość ujawniania prawdziwych lub zmanipulowanych materiałów z inwigilacji działaczy opozycji, po to żeby ich skompromitować i zmniejszyć ich szanse wyborcze. Takie materiały będzie też mogła podsuwać zaprzyjaźnionym mediom. A dla służb specjalnych i prokuratury komisja może być inspiracją i zastoną dymną podczas inwigilacji opozycji.

Komisja będzie oskarżycielem i zarazem sędzią, łamiąc zasadę trójpodziału władzy. Jako sąd ostateczny łamie konstytucyjną gwarancję prawa do odwołania się i prawa do bezstronnego sądu. Jeśli skorzysta z możliwości zakazania pełnienia funkcji publicznych, naruszy też czynne i bierne prawo wyborcze. Jakby tego było mało, PiS zapewnił sobie monopol informacyjny, eliminując niezależne media elektroniczne z nadawania naziemnego do końca kampanii wyborczej – co narusza zasadę równych praw wyborczych i swobodę wyboru. Znowu PRL: jedna partia, jedna telewizja, jeden przekaz.

Ustawa nie czekała długo na decyzję prezydenta. W poniedziałek Andrzej Duda podpisał lex Tusk i skierował do Trybunału Julii Przyłębskiej. (EWA SIEDLECKA)

Program widmo

Nie widać żadnej kampanii informacyjnej, a temat powinien dosłownie „wyskakiwać” z lodówki i każdego telewizora – mówi o programie szczepień nastolatków przeciwko HPV prof. Violetta Skrzypulec-Plintę, ginekolożka i edukatorka. Zgodnie z zapowiedziami Ministerstwa Zdrowia w pełni refundowane i pierwsze w Polsce (prowadzone w schemacie dwudawkowym przez lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej) **szczepienia 12- i 13-latków mają ruszyć 1 czerwca**. Szczepienia to najskuteczniejszy sposób zapobiegania rakowi szyjki macicy – badania pokazują, że u **86–92 proc.** zaszczepionych kobiet nie doszło do rozwoju nowotworu. A jednocześnie co roku odnotowujemy w Polsce ponad **3 tys. nowotworów** związanych z zakażeniem HPV i **1,7 tys. zgonów**. – *Szczepienie przyjęte przez dziecko przed jego pierwszym kontaktem seksualnym chroni je przez całe życie* – podkreśla profesor.

Do 2019 r. niemal wszystkie kraje Unii wprowadziły szczepienie przeciw HPV do krajowych programów szczepień. Polska



jest – znowu – spóźniona i może być jeszcze bardziej. Program zapowiedziano na początku 2023 r. i długo kazano czekać na szczegóły. Na zorganizowanej kilka dni przed oficjalnym startem programu konferencji Adam Niedzielski pokazał listę POZ-ów w całym kraju, w których „już od soboty” można się rejestrować na konkretne terminy. W POZ-ie w Kielcach godzinę po konferencji ministra POLITYKA usłyszała: „W tym momencie jeszcze nic nie ustaliliśmy. Nie dostaliśmy żadnej informacji od kierownictwa”. W Tychach można było się dowiedzieć, że: „Proszę dzwonić po 5 czerwca”. W Bydgoszczy podobnie: brak informacji, dostępna jest szczepionka za 280 zł. Brak kampanii

informacyjnej niepokoi też prof. Violetta Skrzypulec-Plintę: – *Na kampanię dotyczącą cytologii zareagowało średnio ok. 16–18 proc. kobiet. Jak będzie to wyglądało w przypadku szczepień przeciwko HPV?*

Innego rodzaju wątpliwości budzi sama szczepionka. W przetargu MZ kupiło **210 tys. dawek**, a populacja dwóch roczników dzieci podlegających tym szczepieniom przekracza w tym roku **600 tys.** W programie będą dostępne dwie szczepionki przeciwko HPV: 2- i 9-walentna, by „rodzice mogli wybrać to, co najlepsze dla ich dzieci”. Ta druga jest 2,5 razy droższa od pierwszej, mimo że choćby rekomendacje Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji oraz zalecenia WHO mówią, że obie szczepionki przeciwko HPV są podobnie skuteczne. Ta sytuacja rodzi pytania typu: co, jeśli pula „lepiej” szczepionki 9-walentnej się wyczerpie, a rodzice nie będą chcieli korzystać z drugiego preparatu? Czy po osiągnięciu kilkunastu procent wyszczepialności kwalifikujących się roczników program stanie? A to tylko kilka najważniejszych pytań do programu, który startuje z dużym poślizgiem. (AGSZCZ)

Od Moczara do Czarnka

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



Rok 1968 oznaczał coś innego dla pracowników i studentów uczelni zachodnich, a coś zupełnie odmiennego dla ich polskich odpowiedników. Tam, w USA, we Francji, w Niemczech ten czas to święto dzieci kwiatów, *flower power*, okres rewolucji obyczajowej i seksualnej, walki z oportunistami starszego pokolenia i wojną w Wietnamie. U nas kojarzy się go z antysemitkami, biciem gazurkami, zmuszaniem do emigracji wybitnych intelektualistów (ale także tysiące zwykłych obywateli, którzy mieli tego pecha, że byli z pochodzenia Żydami), wreszcie – z haniebnym udziałem polskiego wojska w inwazji na Czechosłowację.

Dziś, po ponad pół wieku, sytuacja fundamentalnej różnicy w sytuacji społeczności akademickiej na Zachodzie i w Polsce wydaje się powtarzać. Problemem uniwersytetów amerykańskich jest źle rozumiana i rozciągana do granic absurdu poprawność, polityka tożsamości, postulaty chronienia studentów przed treściami, które mogłyby wprowadzić ich w dyskomfort psychiczny i intelektualny, rewizja programów nauczania pod dyktando dobrze zorganizowanych grup nacisku. Skutkuje to autocenzurą wykładowców, nauczaniem wygodnych i bezpiecznych banałów, unikaniem kontrowersji w badaniach, konformizmem poznawczym i zanikiem prawdziwej i szczerzej debaty publicznej, której celem jest poszukiwanie prawdy, bez względu na to, w jak poważnej sprzeczności mogłaby się ona znaleźć z przyjmowaną powszechnie ideologią takiej czy innej grupy.

A co jest głównym problemem polskiego świata akademickiego? Jak najbardziej prostacko przejawiająca się opresja ze strony władzy, której szczerym wyrazicielem jest minister

edukacji i nauki. Ten poruszający się z gracją knura w składzie porcelany urzędnik w jawny sposób nastaje na wolności świata nauki i szczerze o tym mówi. Jego deklaracje, że w związku z niepodobającą mu się wypowiedzią publiczną jednej z profesorek będzie weryfikował finansowanie poszczególnych instytutów badawczych, przypominają pogrózki Moczara i Gomułki, że nie pozwolą na zagnieżdzenie się na uniwersytetach dysydenckich idei. Argumentacja Przemysława Czarnka jako żywo przypomina retorykę towarzysza Wiesława i jego „siłowego”

ministra – w obu przypadkach celem nadrzędnym jest bowiem obrona polskości i dobrego imienia naszego narodu. Wszak słowa obecnego ministra edukacji i nauki o tym, że nie pozwoli, by nasze państwo finansowało działalność o charakterze antypolskim i znieważającym nasz naród, mogłyby się znaleźć w „Trybunie Ludu” z marca 1968 r., w artykule o tym, dlaczego musimy chronić zdrową tkankę naszej nacji i pozbyć się „syjonistów”.

Historia zatem zdaje się powtarzać – jak zwykle jako farsa. Choć do śmiechu na pewno mojemu środowisku nie jest. Zwłaszcza że jest spauperyzowane i upokorzone warunkami prowadzenia badań. Nie poprawiają nam humoru także informacje pokazujące skalę defraudacji środków publicznych przeznaczonych na naukę (czego dobitnym przykładem jest sytuacja z NCBiR) oraz rozmycie przez ministra Czarnka reformy Gowina w kierunku „dowartościowania punktowego” czasopism naukowych, których jedyną zaletą jest słuszna postawa ideologiczna oraz dotychczasowe publikowanie na swych łamach miernot z kręgu władzy.

Tym bardziej dziwić musi bierność środowiska naukowego, które w swej większości pokornie znosi te upokorzenia i z rezygnacją czeka na dalsze represje. Zdecydowana mniejszość z nas przejawia jakiegokolwiek oznaki buntu i chęci walki o wartości, które przekazujemy na wykładach naszym studentom. Może nadzedł już czas, by to zmienić?

REKLAMA

**Te mamy
nas potrzebują**

Ми потрібні
цим мамам



www.pmm.org.pl



Polska Misja
Medyczna

Wspieraj pomoc medyczną w Ukrainie

Życie usłane Lotosem

Daniel Obajtek przekonywał w Radiu Zet, że posady w kierownictwie zagranicznej spółki Grupy PKN Orlen rozdaje „po kompetencjach”. Dodał, że o wynagrodzeniach mówić nie może; rzucił tylko, że to „coś w zakresie 2–3 tys. euro miesięcznie”. Chodzi o Radę Dyrektorów (odpowiednik rady nadzorczej) spółki Lotos Exploration&Production Norge, która po fuzji należy do Orlenu. Spółka zajmuje się poszukiwaniem i wydobywaniem ropy na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Okazuje się, że trafiają tu ludzie bliscy prezesowi Obajtkowi. Skład rady zmienia się dość często. Tylko w tym roku trzy razy, a w ciągu ostatnich trzech lat – dziesięciokrotnie.

Dochody uzyskiwane i opodatkowane w Norwegii stanowią w tym kraju informację publiczną. Zapytaliśmy więc tamtejszy urząd podatkowy o zarobki w orlenowskiej spółce.

Ustaliliśmy, że **Alojzy Nowak** (w spółce od 2020 r.), rektor Uniwersytetu Warszawskiego, w samym tylko 2021 r. zarobił w Norwegii ponad 540 tys. koron, czyli **ok. 250 tys. zł.** To o przynajmniej 100 tys. zł więcej, niż wynikałoby z zapewnień Obajtki. Deklaracje podatkowe za miniony rok będą upublicznione w ciągu najbliższych tygodni. Serwis WP.pl opisywał, jak



w minionym roku w ostatniej chwili do projektu nowelizacji Prawa o szkolnictwie wyższym skierowanego przez rząd do Sejmu dodano przepis wydłużający z 67 do 70 lat limit wieku rektora w chwili rozpoczęcia kadencji. Ta zmiana otwiera Nowakowi drogę do drugiej kadencji, a wybory już w przyszłym roku. Nasi rozmówcy z PiS nazywają ją lex Nowak. Według naszych informacji rektor na zaproszenie Ministerstwa Aktywów Państwowych miał gościć na Ulu Programowym PiS w debacie z Jackiem Sasinem. Ostatecznie nie pojawił się na partyjnej konwencji. Od 2020 r. zasiada w radzie nadzorczej (z pensją ok. 10 tys. zł miesięcznie) Zespołu Elektrowni Pątnów-Adamów-Kornin, kontrolowanej przez Zygmunta Solorza. Został zgłoszony też jako przedstawiciel państwowego towarzystwa emerytalnego

Złota Jesień PZU – dwa miesiące po tym, jak zrezygnował z pracy w radzie nadzorczej PZU. Teraz jest doradcą ekonomicznym prezeski PZU SA. Jako przedstawiciel Skarbu Państwa zasiada też w radzie nadzorczej Jastrzębskiej Spółki Węglowej (miesięcznie ok. 6 tys. zł).

Jak informował Mariusz Gierszewski z Radia Zet, w marcu do rady dyrektorów orlenowskiej spółki w Norwegii trafił Piotr Długosz, założyciel fundacji, która remontuje dworek Obajtki. Ma powstać tu centrum rehabilitacyjno-edukacyjne. Długosz jest też głównym projektantem geotermii Toruń, inwestycji należącej do fundacji powiązanej z o. Rydzykiem. Kilka miesięcy wcześniej do spółki trafił Marcin Wysocki, dyrektor warszawskiego oddziału Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Okazuje się, że kilka tygodni po tym KOWR zrezygnował z prawa pierwokupu 16 ha działki w nadmorskiej gminie Choczewo; kupił je prezes Obajtek.

Nie wiadomo, ile razy w roku, zdalnie czy stacjonarnie, zbiera się rada dyrektorów. Odpowiedzieć na nasze pytania w tej sprawie, a także o zarobki, nie chciał dyrektor zarządzający spółką Piotr Statkiewicz, członkowie rady nadzorczej, a także PKN Orlen. Alojzy Nowak poinformował nas jedynie, że brał w nich udział.

ANNA DĄBROWSKA
MIESZKO CZARNECKI Z NORWEGII



Sponsoring po polsku

Zwycięzcą koszykarskiej Ligi Mistrzów został niedawno Telekom Bonn. Dla polskich zespołów te pucharowe rozgrywki drugiej kategorii to wciąż za wysokie progi, ale przy okazji finałowego turnieju, jak również na wcześniejszych etapach rywalizacji, rzucano się w oczy wymalowane na boiskach hasło: „Lubelskie Taste Life”. Sponsorska umowa mająca służyć promocji regionu została podpisana w październiku

ubiegłego roku. Wygasa pod koniec czerwca, a duży udział w jej zawarciu miał Radosław Piesiewicz – prezes Polskiego Związku Koszykówki oraz, od niedawna, Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Dla koszykarskiej Ligi Mistrzów pełni on usługi doradcy biznesowego. A faktycznie jest pośrednikiem przy załatwianiu sponsorów.

POLITYKA wystosowała pytania do lubelskiego urzędu marszałkowskiego, w którym rządzi były wiceminister sportu Jarosław Stawiński, będący w dobrej komitywie z Piesiewiczem. Zapytaliśmy, ile urząd zapłacił za miano sponsora Ligi Mistrzów? Oficjalna odpowiedź nadeszła przez Departament Promocji Sportu i Turystyki brzmi: zero złotych. Tymczasem w październiku 2022 r. przez zarząd województwa została podjęta uchwała, z której wynika, że na „usługę promocji walorów województwa lubelskiego podczas Ligi Mistrzów” z marszałkowskiej kasy poszło prawie 7,7 mln zł. Można zatem domniemywać, że lubelski urząd marszałkowski nie postrzega się jako sponsora Ligi Mistrzów. Chociaż jest stroną klasycznej sponsorskiej usługi, którą w zawodowym sporcie należy rozumieć jako zapłatę za ekspozycję

logo albo marki przy okazji wydarzenia. Ta ekspozycja dotyczy zresztą nie tylko koszykarskich parkietów, ale i oficjalnej strony internetowej Ligi Mistrzów. Problem polega jednak na tym, że po kliknięciu w „wojewódzkie” logo następuje przekierowanie do witryny prowadzonej w... języku polskim. Wiedziony ciekawością obco-krajowiec chcący się przekonać, do czego konkretnie owo wyrażone w reklamowym hasle „smakowanie życia” się odnosi, nie jest więc w stanie tego ustalić. W prawym górnym rogu strony widnieje wprowadzicie opcja: „Wybierz język”, ale niestety również po polsku.

Na zadane przez nas pytanie, czy urząd dysponuje jakimikolwiek narzędziami, które pozwalałyby stwierdzić, czy reklama na zagranicznych koszykarskich parkietach się opłaca i czy przełożyła się np. na ruch zagranicznych turystów w regionie, nadeszła krótka i rozbrajająca w swej szczerości odpowiedź: tego nie mierzy, bo nie ma narzędzi. Najważniejsze w tej tzw. promocyjnej umowie stało się więc jej podpisanie i wydanie milionów z publicznej kasy. No i oczywiście prowizja dla pośrednika. (MP)

• LENIN W ARKTYCE • TATARZY POD WILNEM • KOGO WYGNALI Z BALI

Istnieje
od 1965

FORUM



N A J C I E K A W S Z E H I S T O R I E Ś W I A T A

nr 12 (2-15.06.2023) Cena 12,99 zł (w tym 8% VAT)

KOSMOS DLA KAŻDEGO

Rusza wielki wyścig
do gwiazd



POŻEGNANIE Z MAFIĄ
Zapomnijcie o Corleone

WRÓCĄ ŁOTRY Z WOJNY
Zbrodnie wagnerowców

KRWAWY SMARTFONY
Halo, czy tu piekło?

NOEL GALLAGHER
O kacu i astrologii

LAWRENCE OKOLIE
Od burgera do boksera

BRZEMIEŃ BIAŁEGO ZŁOTA
Wyżysk owinięty w bawełnę

NA KRÓTKIEJ SMYCZY
Pies, kot i... rozwód

POBUDKA DLA MÓZGU
Co się nie śniło neurologom

CZARNY MOZART
Geniusz z Gwadelupy

Dwutygodnik **FORUM** – najciekawsze historie świata
NOWY NUMER FORUM W SPRZEDAŻY OD 2 CZERWCA



Erdoğan aż po grób

Jedynym dziś zwycięzcą jest Turcja – powiedział **Recep Tayyip Erdoğan** w niedzielę wieczorem, ogłaszając swój triumf w drugiej turze wyborów prezydenckich. Pokonał w niej kandydata zjednoczonej opozycji Kemala Kılıçdaroğlu w stosunku 52 do 48. Tym samym wkrótce rozpocznie trzecią, i być może nie ostatnią, 5-letnią kadencję. Szczególnie że jego rywal, krytykowany za nijakość przez część opozycji, nie zamierza się poddawać, co w powyborczą noc wywołało wewnętrzne starcia opozycyjnych wyborców.

Kılıçdaroğlu w ostatniej chwili próbował przyciągnąć do siebie część nacjonalistycznych wyborców, rezygnując z optymistycznych zapewnień, że w Turcji „w końcu przyjdzie wiosna”, na rzecz zapowiedzi wyrzucenia z kraju syryjskich migrantów i atakowania Kurdów. A było

o co walczyć, bo elektorat wyraźnie skłonił w prawą stronę i do zagospodarowania była choćby część głosów oddanych w pierwszej turze na nacjonalistycznego kandydata Sinana Oğana (5,2 proc.) – ten jednak przed drugą turą poparł Erdoğan. Ostatecznie Kılıçdaroğlu zmniejszył dystans do prezydenta (w liczbach bezwzględnych z 2,5 mln różnicy do 2,3 mln), ale to nie wystarczyło.

Kılıçdaroğlu wybrał po prostu dyscyplinę, w której nie mógł wygrać z Erdoğanem. Przed dogrywką urzędujący prezydent już wprost mówił o opozycji jako o „terrorystach” i zapowiedział, że dopóki rządzi, lider najważniejszej partii kurdyjskiej HDP, skazany w absurdalnym procesie Selahattin Demirtaş, nie wyjdzie z więzienia. W powyborczym przemówieniu zaatakował też zagraniczne media, które ponoć chciały

go obalić. Krok dalej w wieczór wyborczy poszedł jego lojalny minister spraw wewnętrznych Süleyman Soylu: „Będziecie mogli nazwać nas tchórzami, jeśli w ciągu pięciu lat nie wyrzucimy z kraju wszystkich sprawiających kłopoty, w tym amerykańskich żołnierzy”.

Mimo tej ostrej retoryki Turcję czeka teraz zderzenie z ekonomiczną rzeczywistością. W największych tarapatkach jest lira, która w 2008 r. była niemal równowarto dolarowi, a dziś za jednego trzeba zapłacić prawie 20 lir. Ma to fatalne konsekwencje dla tureckiego sektora budowlanego – siły napędowej całej gospodarki – bo ten musi importować znaczną część materiałów. Przed samymi wyborami zależny od Erdoğan Bank Centralny „palił” rezerwy walutowe – kupował za nie liry, aby podtrzymać ich wartość, i w zasadzie je spalił. Teraz więc nawet niewielkie zamieszanie na rynkach może wywołać katastrofę waluty, bo Turcy nie mają już czym jej bronić. No ale wybory już się odbyły.

Schorowany 69-letni Erdoğan kilkakrotnie sugerował, że to będzie jego ostatnia kadencja, choć wprost nigdy tego nie powiedział. A konstytucja, poprawiona według jego sugestii w 2017 r., teoretycznie pozwala mu na jeszcze jedną kadencję, jeśli parlament (kontrolowany przez jego ludzi) skróci mu o kilka miesięcy tę, którą zaraz zacznie. Wówczas Erdoğan mógłby rządzić Turcją jeszcze w latach 30. XXI w. W tym kontekście jego słowa, wypowiedziane do Turków w wieczór wyborczy – „Będziecie razem aż po grób” – nabierają dosłownego znaczenia.

ŁUKASZ WÓJCIK

Zatoka Ogórków Morskich

Władywostok, wciąż jeszcze leżący w Rosji, zaczyna służyć Chinom. Wykorzystują go do „transgranicznego handlu wewnętrznego”, czyli bezcłowego przewozu towarów między własnymi prowincjami, tyle że z wykorzystaniem rosyjskiego terytorium. Chińskie plany gospodarcze przewidują rozkwit regionów z północnego wschodu, ale hamulcem rozwoju silnie uprzemysłowionych Heilongjiangu i Jilinu są trudności komunikacyjne, przede wszystkim brak dostępu do portów pełnomorskich, tymczasem z Władywostoku do granic obu prowincji jest raptem kilkadziesiąt kilometrów. Użyczenie nabrzeży wygląda więc praktycznie, tym bardziej że przez lata – i bez większych sukcesów – Rosja starała się wabić inwestorów na swój Daleki Wschód. Przy czym unikała współpracy z Chińczykami, ale teraz, wobec sankcyjnych trudności po najechnaniu Ukrainy, nie może wybrzydząć.

Haishenwai, bo tak Władywostok nazywa się po mandaryńsku, co oznacza

Zatokę Ogórków Morskich, wprzęgnięto do chińskiej gospodarki po 163 latach przerwy. W XIX w. Rosja wspólnie z kilkoma państwami zachodnimi brutalnie wykorzystywała słabości Chin i odebrała im 910 tys. km kw. Pamięć o nierównych traktatach i utraconych kresach jest wciąż żywa w Chinach i często powraca. W przypadku Haishenwai bardziej patriotycznie nastawieni obywatele i komentatorzy przebakują wręcz o konieczności odzyskania miasta i jego przepastnych okolic, tak jak udało się wymóc na Portugalii i Wielkiej Brytanii zwrot Makau i Hongkongu. Tamte metropolie odbijano na raty, a w drzwiach Haishenwai chińska stopa już przecięła tkwi.

Na początku roku ministerstwo zasobów naturalnych wydało instrukcję dla kartografów, by chińskie nazwy stosować do miejsc w Rosji. Sachalin ma być zaznaczany jako Kuedao, Błagowiszczersk – Hailanpao, Chabarowsk – Boli, Ussurijsk – Shuangchenzi. Chiny toponimie swoich map przeredagowują regularnie, tradycyjne nazwy miejscowości, regionów lub obiektów geograficznych przywracane są zwłaszcza na obszarach objętych chińskimi roszczeniami, także w Indiach i na morzach Azji Południowo-Wschodniej.



Prezent po węgiersku

Austriacy w zeszłym tygodniu postawili w stan alertu swoje służby wzdłuż 400-kilometrowej granicy z Węgrami, po tym jak ich sąsiedzi najwyraźniej postanowili sprezentować im trzymany przez siebie kryminalistów. Premier Victor Orbán już pod koniec kwietnia bez rozgłosu wydał dekret zezwalający na zwolnienie z więzienia obcokrajowców skazanych za przemyt ludzi (ich liczbę szacuje się na ponad tysiąc) – pod warunkiem że w ciągu 72 godzin opuszczą Węgry. Czerwone lampki zapaliły się w Wiedniu jednak dopiero w reakcji na reportaż węgierskiej telewizji RTL z granicy. Widać tam funkcjonariuszy służby więziennej osobiście odwożących zwolnionych przemytników na stację kolejową zaraz przy granicy z Austrią. Niektórzy wręczali im nawet bilety na pociąg.

Węgrzy nawet nie próbowali się tłumaczyć. „Dopóki nasze więzienia są przepełnione, nie widzimy potrzeby, aby z pieniędzy węgierskich podatników utrzymywać cudzoziemskich przemytników” – mówi Gergely Gulyás, szef kancelarii Orbána. Dodał, że wypuszczeni powinni odbyć kary w swoich ojczyznach, choć Budapeszt nie kiwnął palcem, aby ich tam odstawić. Austriacy zareagowali ostro i wezwali do swojego MSZ ambasadora Węgier z żądaniem wyjaśnień. Ten ponoć miał ich odesłać do słów swojego przełożonego, szefa węgierskiego MSZ Pétera Szijjártó, który oświadczył, że zwolnienie skazanych to była „suwerenna decyzja” jego kraju.

Orbánowskie Węgry to państwo prowadzące jedną z najbardziej restrykcyjnych polityk migracyjnych w Europie. Orbán od lat twierdzi, że imigracja doprowadzi do upadku chrześcijańskiej kultury na kontynencie. Jednocześnie Węgry leżą na trasie tzw. bałkańskiego korytarza migracyjnego, popularnego wśród uciekinierów z Bliskiego Wschodu i Afryki, którzy chcą dostać się do Unii. I choć po kryzysie migracyjnym z 2015 r. Węgrzy wybudowali stalowy płot na granicy z Serbią, to na tym szlaku nadal jest tłoczno – strona węgierska twierdzi, że co tydzień ok. 2 tys. osób próbuje nielegalnie przekroczyć granicę.

Karol rumuński

Pierwszą zagraniczną wizytę po swej majowej koronacji **Karol III** składa w Rumunii. Rumuńscy politycy słusznie dostrzegają w tym gest uznania dla swego kraju, który jest bardzo wiernym sojusznikiem Zachodu, szczególnie ważnym wobec wojny w Ukrainie. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by brytyjski król podjął taką decyzję bez konsultacji z rządem.

Jednak brytyjski monarcha żywi też osobistą sympatię do Rumunii. Kupił tam kilka domów (w tym pensjonat w znanej średniowiecznej wsi Viscri), w których w ostatnich dziesięcioleciach spędzał regularnie krótkie wakacje (na fot. Karol podczas zeszłorocznych wakacji w Valea Zălanului) jako książę Walii, zafascynowany prywatnie rumuńskim Siedmiogrodem. Stworzona przez niego fundacja odnawia od lat zabytki w tym regionie, a Karol na różne sposoby osobiście promował ten kraj jako ciekawy i godny odwiedzania.

Sentymenty króla mają zakorzenienie w historii. Rumuńska rodzina królewska,



odsunięta od władzy przez komunistów w 1947 r., była bardzo związana z królewską rodziną brytyjską. Ostatni król Rumunii Michał był potomkiem królowej Wiktorii. Jego najbliższym kuzynem ze strony matki, greckiej księżniczki Eleny, był natomiast książę Filip, późniejszy małżonek Elżbiety II i ojciec Karola III. W latach 30. XX w. Filip kilkakrotnie spędzał wakacje w Rumunii w towarzystwie późniejszego króla Michała, swego najbliższego przyjaciela z dzieciństwa.

W 2017 r. Karol wziął udział w monumentalnym pogrzebie swego wuja Michała zorganizowanym przez rząd Rumunii. Był król Michał powrócił z emigracji w 2001 r. i ostatnie lata życia spędził w ojczyźnie, gdzie cieszył się statusem byłej głowy państwa ze związanymi z tym licznymi przywilejami. Jego córka, księżniczka Małgorzata (obdarzona w Rumunii tytułem „kustosa korony”), wzięła udział 6 maja u boku prezydenta Klausa Iohannisa w koronacji Karola III i razem zaprosili go do złożenia wizyty w Rumunii.

BOGUMIŁ LUFT

Z nieba na ziemię

Francja wprowadziła zakaz lotów na krótkich trasach krajowych, jeśli alternatywna podróż koleją trwa nie więcej niż dwie i pół godziny. Minister transportu Laurent Donceel ogłosił, że to symboliczna decyzja i pierwsze takie proekologiczne rozwiązanie na świecie. Wszystko zaczęło się od powołanej w 2019 r. Konwencji obywatelskiej na rzecz klimatu (CCC). To także francuski wynalazek: ciało konsultacyjne powoływane przez prezydenta, złożone ze 150 wybranych losowo obywateli. Ekologicznych postulatów różnej rangi było 149, prezydent Macron przyjął wszystkie oprócz trzech (odrzucając m.in. postulat ograniczenia prędkości na autostradach do 110 km na godz.), a do prac ustawodawczych trafił zakaz krótkich lotów, jako szczególnie dotkliwy dla środowiska. Podróż szybką koleją TGV na podobnej trasie oznacza 77-krotnie mniejszą emisję CO₂. Lobby ekologiczne naciskało, aby zakazać samolotów na trasach, które koleją można pokonać w mniej niż 6 godz., konwencja obcięła postulat do 4 godz., a po naciskach Air France i władz regionalnych stanęło na 2,5 godz. W rezultacie ograniczenie dotyczy obecnie tylko trzech tras: z Paryża do Nantes, Lyonu i Bordeaux, skasowania 5 tys. lotów rocznie (na 200 tys. lotów krajowych) i uziemienia 500 tys. pasażerów (z 16 mln). „Le Monde” skomentował, że to dawka homeopatyczna.

Przy okazji pojawiła się kwestia olbrzymich dysproporcji: podobnie jak z garstką bogaczy, którzy zgromadzili olbrzymią wielkość światowych zasobów, wąska grupa *frequent flyers* lata za nas wszystkich i głównie to oni zanieczyszczają atmosferę. Powinni ponosić tego konsekwencje. Kolejny postulat dotyczy zlikwidowania darmowych mil, które zachęcają do częstszych podróży samolotem. We Francji, przy okazji obecnych zarządzeń, doszła kwestia sprawiedliwości społecznej. Otóż wprowadzone zakazy nie dotyczą lotów prywatnymi odrzutowcami, a te mają szczególnie niekorzystny przebieg licznik osobomili na CO₂. Nie ma równości na ziemi ani na niebie.

